

Stefan Żeromski

Rozdzióbią nas kruki, wrony...

Ani jeden żywy promień nie zdołał przebić powodzi chmur, gnanych przez wichry. Skąpa jasność poranka rozmnożyła się po kryjomu, uwidoczniając krajobraz płaski, rozległy i zupełnie pusty. Leciała ulewa deszczu, sypkiego jak ziarno. Wiatr krople jego w locie podrywał, niósł w kierunku ukośnym i ciskał o ziemię.

2

Ponura jesień zwarzyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. Obdarte z liści, szerniałe rokiciny[1] żałośnie szumiały, zniżając pręty aż do samej ziemi. Kartofliska, ściernie[2], a szczególnie role świeżo uprawne i zasiane, rozmiękły na przepaściste bagna. Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schłostanych.

3

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranym nazwiskiem Szymona Winrycha) wyjechał z pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk, na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach, ruszył wprost przed siebie, na poprzek zagonów.

4

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż szedł przy wozie. Buty mu się w rzadkim błocie rozciapały tak misternie, że przyszwycywały swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bosa stopy w pełnym odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziął do szpiku kości. Któż by zdołał poznać w tym obdartusie byłego prezesa najweselszej pod księżycem konfraterni[3] tzw. śrubstaków[4], dawnego Jędrka, króla i padyszacha[5] syren warszawskich? Włosy mu porosły „w orle pióra”, paznokcie „w dzikie szpony”, chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką[6] i żłopał gorzałę z taką naiwnością, jakby to była woda sodowa z sokiem porzeczkowym.

5

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzynały się w błoto po szynkle[7], a na drabiniastym wozie pod trochę[8] olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów[9], nie licząc broni drobniejszej. Były to wcale niezłe szkapy: rosłe, podkasane[10], prawie chude, ale ze świetnej rasy pociągowej. Mogły jak nic robić dziesięć mil[11] na dobę, byleby im pozwolić dobrze wytchnąć dwa razy i uczciwie je popaść. Konie należały do pewnego sztachetki z okolic Mławy. Stanowiły one znaczną część jego majątku, bo posiadał *summa summarum*[12] trzy szkapy, jednakże pożyczał ich Winrychowi na każde zapotrzebowanie. Ostatni przychodził zazwyczaj późno w nocy, stukał do okna domostwa – wychodzili obydwaj z gospodarzem, wyprowadzali konie cichaczem, aby nie budzić parobka, wytaczali wóz i jazda! Letnią porą była to rzecz wcale łatwa, owa jazda. We dnie Winrych spał w gąszczach leśnych, a konie się pasły. Teraz niepodobna było ani spać, ani popasać. Winrych liczył na to, że go ktoś złuzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na

tej ziemi walczył w całym i zupełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on, i sama partia^[13] byłaby się od dawna rozleciała na cztery strony świata. Przez długi czas tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębłych i wylęknionych wspierał swymi szyderczymi półsłowami i podniecał jak chłostą. Teraz, gdy już wszystko runęło na łeb w bezdenną jamę trwogi, on się, jak to mówią, zawziął. W miarę tego, jak nie tylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw tzw. polityki rewolucyjnej wciskać się zaczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna zasada: *fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque*^[14] – on czuł w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...

6

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakby wraz z zimnem, wsiąkać w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flaszcze. Dziurawe buty, absolutnie wzięte (jeżeli notabene^[15] był w nich milimeter^[16] rzemienia, zasługujący na to, aby był absolutnie czy tam inaczej brany), nie mogły być przyczyną owego uczucia nędzy. Nie sam głód również i nie samo zimno je wywoływało. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironia spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świętych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości, ubierając tę podłość w najlogiczniejsze sylogizmy^[17].

7

– Wszystko przełajdaczone – szepcze Winrych, pogwizdując – przegrane nie tylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami, i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków reakcji i proroków ciemnoty. Czego dawniej nie ważyłby się jeden drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem^[18]. Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, tyle z niego wywleka, na widok publiczny ukaza i ku czci oraz naśladowaniu podadzą. I pomyśleć, że to my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy...

8

Mocniej zacisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej, zwiesiwszy głowę. Czasami ją podnosił i mówił przez zęby:

9

– Psy parszywe!

10

Deszcz ostry nacichł i siał tylko ów pył wodny, nieustanny, zawieszający tuż przed okiem jakby nieprzejrzystą zasłonę. Podmuchy wiatru szalały dokoła wozu, gwizdały między sprychami, wydymały długie poły sukmany i targały koszulę na Winrychu.

11

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzec jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła, albo – wojsko.

12

Winrych patrzył przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłę krwionośną w jego piersiach i wydierał ją na zewnątrz.

13

– Moskale... – wyszeptał.

14

2

Dał koniom po siarczystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. Nie chciał, a raczej nie mógł odwrócić głowy, ażeby się obejrzeć poza siebie i zbadać, co się tam dzieje. Zdawało mu się, że umknie na bok niepostrzeżony. Niestety chciało, że miejsce było gołe i puste w promieniu wiorst^[19] kilku.

15

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła co koń skoczy. Winrych, patrząc już na to zjawisko, nie mógł zrozumieć, czy ci ludzie sadzą ku niemu, czy się oddalają w kierunku przeciwnym. Dopiero zobaczywszy chorągiewki przy schylonych lancach i łby końskie, zorientował się dobrze. Wtedy krew szarpiąca się w jego pulsach – jakby stężała i stanęła w biegu... Zatrzymał konie, omotał dokoła luśni^[20] parciane lejce i namyślał się, co wywlec z wozu do obrony: pałasz czy sztucer nienabity?

16

Zanim wszakże cokolwiek przedsięwziąć zdołał, machinalnie zbliżył się do zmordowanych koni swoich i zaczął jednemu z nich zdejmować kantar^[21] ze łba i ściągać chomąto^[22], jakby z zamiarem puszczenia na wolność tych towarzyszków niedoli. Czyniąc to, na chwilę przytulił się do szyi końskiej i westchnął.

17

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucić lancą suche gałęzie oraz snopki kłoci^[23] i sondować głąb wozu.

18

Gdy grot dźwięknął, uderzywszy o lufy sztucerów – żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszków. Tamci sięgnęli po karabinki założone na plecy. Winrych stał na miejscu jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło nie to męstwo, lecz pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

19

– Ty do czyjej partii to wiozłeś? – zapytał go ów rewidujący.

20

– Głupiś! – odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

21

– Do czyjej partii to wiozłeś? *Słysz, polaczyszka!*^[24]

22

– Głupiś!

23

– To nie chłop – rzekł do podwładnych starszy z naszywką na ramieniu – to powstaniec.

24

– Głupiś! – rzekł Winrych, patrząc w ziemię.

25

– Bierz psiego syna! – wrzasnął żołdak.

26

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrział na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i

zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

27

— Nie zabijajcie mnie...

28

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozplątał mu brzuch, a drugi złamał dekę[25] piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunawszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w bruzdę. Kula, przesywając czaszkę naręcznego[26] konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałośnie i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanurzył się już we mgłę i szarugę. Dowódca szwadronu ścigał forsownie jakiś topniejący oddziałek powstańczy, toteż nie miał czasu zawrócić po broń zostawioną w polu na wozie Winrychowym.

29

Tymczasem deszcz rzęsiście puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

30

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:

31

— ...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

32

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł.

33

Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia. Koń, CierpienieZabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się w zaprzęgu tak gwałtownie, jakby go kto smagał rzemiennym batem. Nagle przechylił się przez dyszel, przez martwego towarzysza i obwąchał głowę Winrycha. Skoro[27] poczuł trupa, ślepie mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się w tył, potem cisnął naprzód całym korpusem, bił nogami w ziemię i wierzgał na wszystkie strony w takiej furii, że tylna jego noga wpadła między sprychy[28] przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pęciny. Ból wprawił go we wściekłość tym większą. Rozjuszony, wściekłymi skokami rzucać się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i jak nóż spiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej, wskutek targania, ją okrawał.

34

Dopiero nazajutrz rano pluchota bić przestała, choć wiatr wcale nie ucichł. Chmury leciały wysoko, poprzedzielane głębiami cieniów o kształtach dziwacznych. Pod wiatr i jakby na spotkanie obłoków ciągnęły już stadami, już pojedynczo kruki i wrony.

Podmuchy wicherów odnosiły je i odpychały na powrót, nieraz zabawnie wylamywały im skrzydła do góry albo kamieniem ciskały ku ziemi. Nad padliną w polu leżącą ptactwo krążyć poczęło, zniżało lot usilnie i po długim mocowaniu się z wicherą siadało na zagonach z daleka.

35

Koń żyjący wciąż stał ze złamaną nogą, zamkniętą między sprychami. Wyciągnąć jej dla wielkiego bólu[29] już nie usiłował. Obnażona kość przy każdym poruszeniu zaczepiała się o drzewo i krajała skórę.

36

Ujrzawszy wrony, powolnymi krokami[30], z nogi na nogę postępujące ku wozowi, koń zarżał. Zdawał się wołać na ludzi osiadłych, na plemię ludzkie:

37

— O ludzie nikczemni, o rodzie występny, o plemię morderców!...

38

Krzyk ten rozlegał się nad pustą okolicą i ginał w szalonym głosie wiatru, tylko na chwilę wstrzymując postęp trupojadów. Śmierć, PtakWrony z wielką rozważą, taktem, statkiem[31], cierpliwością i dyplomacją zbliżały się, przekrzywiając głowy i uważnie badając stan rzeczy. Szczególnie jedna zdradzała największy zasób energii, żądy odznaczenia się czy nienawiści. Było to może zresztą po prostu namiętne odczuwanie interesów własnego dzioba i żołądka, czyli, jak przywykliśmy mówić, *odwagi* (co „było dawniej paradoksem, ale w nowszych czasach okazało się pewnikiem...”). Przymaszerowała aż do nozdrzy zabitego konia, z których sączył się jeszcze sopol krwi skrzepłej, okrytej błoną rudawą. Bystre i przenikliwe jej oczy dojrzały, co należy. Wtedy bez namysłu skoczyła na głowę zabitej szkapy, podniosła łeb do góry, rozkraczyła nogi jak drwal zabierający się do rąbania, nakierowała dziób prostopadle i jak żelaznym kilofem palnęła nim martwe oko trupa. Za przykładem śmiałej wrony ruszyły się jej towarzyszki. Ta preparowała żebro, inna szczypała nogę, jeszcze inna rozrabiała ranę w czaszce. Najbardziej przecież ze wszystkich odznaczyła się ta (należy jej się tytuł „tej miary”), co pragnęła zajrzeć do wnętrza mózgu, do siedliska wolnej myśli i zupełnie je zeżreć. Ta wstąpiła majestatycznie na nogę Winrycha, pomaszerowała po nim, dotarła szczęśliwie aż do głowy i poczęła dobijać się zapamiętałe do wnętrza tej czaszki, do tej ostatniej fortecy polskiego powstania.

39

Nim wszakże skosztowała warcholskiego mózgu i zdążyła osiągnąć tzw. tytuł do sławy, spłoszył ją nowy przybysz, co zbliżał się niespostrzeżenie, chyłkiem, podobny do dużej, szarej bestii. Chłop, ChciwośćNie był to wcale poetyczny *szakal*, lecz człowiek ubogi, chłop z wioski najbliższej. Na działku[32], który odtąd miał do niego należeć na zawsze, znalazły się trupy – siedł tedy[33] zabrać je stamtąd.

40

Bał się srodze Moskali, toteż prawie pełzał na czworakach. Palila go żądza pouciania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze, pomimo lustracji żołnierskiej, żelastwa, postronków i odzieży na trupie. Stanąwszy wreszcie nad zwłokami Winrycha, począł kiwać głową i wzdychać – potem ukląkł na ziemi, zdjął kaszkiet, przeżegnał się i zmówił głośno pacierz.

41

Wyrzekłszy ostatnie *amen*, już z błyskiem pożądlivosti w oczach, rzucił się przede wszystkim do kieszeni i zanadrza i począł szukać trzosa[34]. Nic tam już nie znalazł. Obdarł tedy trupa z sukmany, szmat zgrzebnych, zzuł mu buty, zabrał nawet zbłocone

onuczki[35], owinął tymi łańchmanami część broni i szybko się oddalił. Po upływie godziny wrócił, aby zabrać resztę zdobyczy. Około południa przyprowadził parę koni i wyprzągnął konia kalekę. Obejrząwszy jak najstaranniej jego przetrąconą nogę, przyszedł do wniosku, że jest zepsuta zupełnie. Trzeba było szkapę na nic niezdatną udusić. Założył jej też, nie zwlekając, linkę na kark, przywiązał ją do wagi od orczyków[36], wlokącej się za parą jego koni, plunął w garść i popędził je, tnąc z całej mocy. Konie nagle szarpnęły, pętlica zdusiła gardziel skazańca i zwała go na ziemię. Za chwilę jednak *moriturus*[37] zerwał się i pobiegł cwałem za ciągnącą go parą, stąpając ostrym szpicem nagiej piszczeli po błocie i po kamieniach.

42

Chłop spojrzał i aż zakrył sobie oczy z obrzydzenia. Zaraz odwiązał linkę i dał pokój egzekucji. Zaprzągnął konie do wozu i odjechał. Po południu zjawił się z kozikiem i zdjął skórę z konia zastrzelonego przez ułanów. Została tylko do usunięcia skóra na koniu jeszcze żywym. Chłopowina medytował, roztrząsał sprawę i rozpatrywał ją z rozmaitych punktów. Mógłby zdechlaka zarznąć kozikiem i załatwić całą rzecz za jednym zamachem, ale nie chciało mu się „paprąć” moralnie i fizycznie. Z drugiej strony – bał się nie na żarty, aby ktoś w nocy nie zakradł się cichaczem, nie zatłukł szkapę i skóry z niej nie ściągnął. Koniec końców, tknięty jakimś skrupułem, rzekł do leżącej:

43

– Ej – a dychaj se tu... I tak na jutro na rano kopyta wyciągniesz. Spracowałem się! Pan Jezus miłosierny pobłogosławił mnie grzesznemu... Może i nikt nie widział, może i nie przyjdzie po skórę. Dobre i to. Dychaj se tu, niebogo, dychaj...

44

Na uboczu względnie[38] do tego kierunku, w jakim zdążył Winrych, były w równym polu doły kartoflane. Ponieważ okazało się, że grunt przepuszczał wodę do wnętrza tych dworskich piwnic zimowych, więc przeniesiono je w inne miejsce, a jamy owe chwastem zarosły. Krzaki berberysu zagaiły[39] ich dno i ściany. Belki ocembrowania pozapadały się wraz z bryłami gliny, tworząc lochy i katakumby, pełne teraz wodnistego błota. Do jednej z tych dziur zaciągnął włościanin[40] nad wieczorem trupa powstańca i zwłoki konia obdartego ze skóry. Zepchnął je pospołu[41] do jednego lochu, uwikłał żerdzią między dylami[42] i zielskiem i narzucił z wierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

45

Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głęboko, prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelastwa i rzemienia...

46

Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rżenie. Chłop się zatrzymał i nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzył pod zachód słońca.

47

Na tle zorzy liliowej widać było konia, wspartego na przednich nogach. Motał[43] łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rżał.

48

Trzepały się nad tym żywym trupem, wzlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza szybko gasła. Zza świata szła noc, rozpacz i śmierć.

Przypisy

[1]

rokicina – rokita; gatunek krzewiastej wierzby, osiągającej do 1 m wysokości, rosnącej na terenach wilgotnych, torfowiskach, mokrych łąkach. [przypis edytorski]

[2]

ścierni – krótkie źdźbła pozostałe na polu po ścięciu zboża; ściernisko. [przypis edytorski]

[3]

konfraternia (z łac.) – bractwo. [przypis edytorski]

[4]

śrubstak a. *szrupstak* (daw., gw., z niem. *Schraubstock*) – imadło, przyrząd do mocowania przedmiotów podczas obróbki, złożony z dwu szczęk zaciskanych za pomocą śruby. [przypis edytorski]

[5]

padyszach – tytuł władców tureckich i perskich. [przypis edytorski]

[6]

sperka a. *szperka* (daw.) – słonina. [przypis edytorski]

[7]

szynkiel (daw., z niem.) – koniec osi koła wystający poza piastę. [przypis edytorski]

[8]

trocha (daw.) – niewiele, odrobina. [przypis edytorski]

[9]

pałasz – broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klingie; używany w Europie do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

[10]

podkasany – o koniu: mający brzuch o małej objętości, mocno podciągnięty ku górze. [przypis edytorski]

[11]

mila – daw. miara odległości o różnej wartości; mila rosyjska wynosiła ok. 7,5 km. [przypis edytorski]

[12]

summa summarum (łac.) – podsumowując wszystko; wzięwszy wszystko pod uwagę. [przypis edytorski]

[13]

partia – w okresie powstania styczniowego: powstańczy oddział partyzancki. [przypis edytorski]

[14]

fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque (łac.) – bracia, porywajmy, chwytajmy i uciekajmy. [przypis edytorski]

[15]

notabene (łac. *nota bene*: zauważ dobrze) – zwrot wprowadzający ważną wtrąconą informację, używany w znaczeniu: „warto zaznaczyć”. [przypis edytorski]

[16]

milimeter – dziś popr.: milimetr. [przypis edytorski]

[17]

sylogizm – schemat wnioskowania logicznego zbudowany z dwóch przesłanek i wniosku; tu: rozumowanie. [przypis edytorski]

[18]

heksametr – miara antycznego wiersza bohaterskiego, składająca się z sześciu stóp; heksametrem napisano *Iliadę*, *Odyseję* i *Eneidę*. [przypis edytorski]

[19]

wiorsta – dawna rosyjska jednostka długości, nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

[20]

łuśnia (daw.) – część wozu drabiniastego: okuty żelazem drążek wraz z kłonicą podtrzymujący drabinę. [przypis edytorski]

[21]

kantar – rodzaj skórzanej uzdy bez wędzidła, z kółkiem u dołu do przywiązania łańcucha. [przypis edytorski]

[22]

chomąto – część uprzęży konia pociągowego, rodzaj wyściełanej drewnianej ramy zakładanej na szyję zwierzęcia. [przypis edytorski]

[23]

kłóc – słoma z wymłóconego zboża. [przypis edytorski]

[24]

Słysz, polaczyszka! (ros.) – Słuchaj, Polaczku! [przypis edytorski]

[25]

deka (daw.) – mostek, środkowa kość przedniej ściany klatki piersiowej. [przypis edytorski]

[26]

naręczny (koń) – koń idący z prawej strony dyszła. [przypis edytorski]

[27]

skoro (daw.) – gdy tylko, kiedy. [przypis edytorski]

[28]

sprychy – dziś popr.: szprychy. [przypis edytorski]

[29]

dla wielkiego bólu – dziś: z powodu wielkiego bólu. [przypis edytorski]

[30]

powolnymi krokami – dziś popr. forma N. lm: powolnymi krokami. [przypis edytorski]

[31]

statek (daw.) – stateczność, rozwaga. [przypis edytorski]

[32]

działek – niewielki kawałek gruntu przypadający z podziału ziemi; *który odtąd miał do niego należeć na zawsze*: w manifestie powstania styczniowego (22 stycznia 1863) ogłoszono zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, które jednak z powodu niemożności wyegzekwowania pozostało tylko deklaracją; 2 marca 1864 rząd carskiej Rosji ogłosił zniesienie pańszczyzny i nadanie wszystkim chłopom polskim prawa własności do użytkowanej przez nich ziemi, za odszkodowaniem na rzecz dotychczasowych właścicieli wypłacanym przez państwo; chłopci bezrolni otrzymali ziemię z dóbr skarbowych, kościelnych i skonfiskowanych uczestnikom powstania. [przypis edytorski]

[33]

tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

[34]

- [35] *trzos* – w dawnej Polsce pas z kieszeniami na pieniądze. [przypis edytorski]
- [36] *onuczki* – dziś popr.: onucki, onuce; *onuca* to prostokątny kawałek tkaniny do owijania stopy, chroniący przed zimnem i otarciami od obuwia; dziś onuce zastąpione zostały przez skarpety. [przypis edytorski]
- [37] *orczyk* – poziomy drążek służący do połączenia uprzęży koni pociągowych z pojazdem lub narzędziem rolniczym; w przypadku zaprzęgu dwukonnego używano tzw. *wagi*, złożonej z dłuższego drążka, na którego obu końcach na żelaznych kółkach wisiały dwa *orczyki*. [przypis edytorski]
- [38] *moriturus* (łac.) – mający umrzeć. [przypis edytorski]
- [39] *względnie do tego kierunku* – dziś: względem tego kierunku. [przypis edytorski]
- [40] *gaić* – pokrywać zielenią, zadrzewiać. [przypis edytorski]
- [41] *włościanin* (daw.) – chłop. [przypis edytorski]
- [42] *pospołu* (daw.) – wspólnie, razem. [przypis edytorski]
- [43] *dyl* – drewniana belka. [przypis edytorski]
- motać* (daw.) – tu: kręcić, miotać, rzucać. [przypis edytorski]

Стэфан Жаромскі

Раздзяўбуць нас крумкачы, вароны...

Ніводзін з порсткіх сонечных промняў так і не здолеў прабіцца скрозь паводку хмар, гнаных парывамі ветру. Употай разлівалася няшчодрое святло раніцы, толькі падкрэсліваючы раўніннасць краявіду, вялікія памеры гэтай пусткі. Няспынна сыпаў дождж – дробны, як крупы. Вецер падхопліваў кроплі ў палёце, нёс іх наўскос і шпурляў вобзем.

Панылая восень ужо дыхала холадам, нішчачы ўсё, што яшчэ заставалася, жывое ў траве ды пустазеллі. Счарнелыя вербы, з якія абляцела лісце, тужліва шумелі, прыгінаючы галіны да самай зямлі. Бульбяныя палеткі, пожны і – асабліва – нядаўна ўзараныя і засеяныя раллі раскіслі, і ператварыліся ў гразкія балоты. Буря аблокі, патрапаня і ускалмачаня, імчалі над самаю паверхняю палёў – змярцвелых і адхвананых дажджамі.

Якраз на самым досвітку, Анджэй Барыцкі (больш вядомы пад прыдуманым імем Шымон Вінрых) выязджаў з-за райгурскіх узгоркаў,

скіроўваючыся да Насельска, на шырокія раўніны. Выбраўшыся з зараснікаў, ён трымаў свой шлях, арыентуючыся па следзе пешай палявой сцяжыны, а калі яна цалкам знікла з яго вачэй у вялікіх лужынах – ён рушыў наўпрост, упоперак загонаў.

Прамінулі ўжо дзве ночы, як ён не спаў, а калі надышоў трэці дзень, ён па-ранейшаму ішоў ды ішоў каля свайго воза. Ад вадкай гразі яго чаравікі стапталіся гэтак па-майстэрску, што іх падэшвы йшлі як бы асобна ад босых ступакоў. Ён прамок да ніткі й прамерз да касцей. Хто б цяпер прызнаў у гэтым абадранцу былога старшыню самай вясёлай пад месяцам братчыны, так званых «шрубстакоў»¹ – таго самага Ендрака, караля і падышаха варшаўскіх сірэнак? У яго ладна адраслі валасы, якія цяпер нагадвалі арлінае пёры, а пазногці былі больш былі падобныя да звярыных кіпцяў; ён хадзіў у прапахлай потам сярмязе, прагна паядаў скваркі з чорным хлебам з мякінаю і папросту жлукціў гарэлку, нібы гэта была якая-небудзь садавая з парэчкавым сокам.

Коні яго былі галоднымі й гэтакімі загнанымі, што раз-пораз спыняліся ад зморанасці. Нічога дзіўнага: колы грузлі па самыя восі, а на драбінах воза, пад ахапкам альховага галля, сена і саломы адных карабінаў ляжала шэсцьдзесят штук і дзясяткі паўтара палашоў, акрамя рознай-іншай зброі. Самі ж коні зусім былі не лядашчыя: рослыя, зграбна-сухарлявыя, хай сабе і крыху схуднелыя, затое выдатнай цяглавай пароды. Ды такія, што папросту маглі прайсці хоць дзесяць міляў за суткі, каб толькі даць ім перадыхнуць пару разоў ды папасвіцца. Налезалі тыя коні аднаму шляхцюку з наваколляў Млавы. Яны складалі істотную частку яго багацця, бо *summa summagum*² у яго было толькі трое коней, аднак уласнік усё адно пазычаў іх Вінрыху на першае запатрабаванне. Апошні заяўляўся, зазвычай, позна ноччу і стукаў у вокны – потым яны ўдвух з гаспадаром ціхенька выводзілі коней, каб не пабудзіць парабка, выганялі калёсы й наперад! Улетку з яздою было лягчэй. Днямі Вінрых спаў у лясных нетрах, а коні тым часам пасвіліся. Цяпер жа ані спаць, ані рабіць прывалы не было як. Вінрых разлічваў, што яму хто-небудзь зробіць палёжку, пагатоў самыя цяжкія ўчасткі і перашкоды ён ужо ўдала абмінуў. Але часы памянліся... І калі ўжо хто і застаўся дагэтуль ваяваць на гэтай зямлі – ваяваць, у поўным сэнсе гэтага слова, – то гэта быў ён, Вінрых. Ён адзін усё яшчэ падвозіў зброю; ён адзін не занепадаў духам. Калі б не Вінрых, то разляцелася б на ўсе чатыры бакі і сама партыя³. Гэтулькі часу мінулася, а ён, як і раней, падтрымліваў і падганяў сваіх аднадумцаў, нібы розгаю, сваімі хвосткімі, адрывістымі словамі, – гэтых гнаных і галодных, змерзлых і перапалоханых людзей. Цяпер, калі ўсё адышло ў бяздонную прорву смуты, ён, як хадзілі чуткі, адно раз'юшыўся. У той час, як

¹ Даслоўна: ціскі (з нямецк. *Schraubstock*).

² Агулам, усяго разам (лац.).

³ Тут маецца на ўвазе паўстанчы атрад.

філасофскі прынцып *fratres! rapiamus, carpiamus, fugiamusque*⁴ гэтак бесцырымонна і назойліва ўкараняўся не толькі ў душах і сумленні людзей, але і ў сам падмурак гэтак званай рэвалюцыйнай палітыкі, – ён адчуваў у сабе нейкае ўсё больш дзёрзкую, жахліва балючую, мала што не вар’яцкую ўпартасць...

Калі ён, змоклы, галодны й да знямогі змораны, ён тупаў побач з возам, разам з холадам у яго нібыта прабіралася і само адчуванне галечы. І ні крошкі хлебнай У кішэні не заставалася ані крошкі хлеба, у бутэльніцы – ні кроплі гарэлкі. Дзіравыя, дарэшты зношаныя чаравікі (з выняткам, *notabene*⁵, цэлага міліметра папругкі, – адзінага, што можна было б неяк аднесці да чагосьці цэлага) усё ж, не былі для яго важнаю прычынаю, каб для паддавацца распачы той скрайняй галечы. Як, гэтаксама, не былі й голад з холадам. Але за Вінрыхам па яго слядах, пакінутых ім у гразі дзіравымі чаравікамі ішла тая іронія назіранняў – тая страшэнная бяда, якая не ніколі не завагаецца ўварвацца ў найсвяцейшае месца; тая, што нахабна, як гнюсны зладзеяваты ліхвяр, выхоплівае неацэнныя скарбы чалавечага духу ды пасміхаецца з іх годнасці, убіраючы сваю ганебнасць у самыя што ні ёсць лагічныя сілагізмы⁶.

– Усё прамантачылі, – шэпча Вінрых пасвістваючы, – усё прайгралі да апошняй ніткі, а нават і да апошняга вольнага ўздыху. Цяпер досыць аднаго толькі страху з вялікімі вачыма ды ўздыбленымі на галаве валасамі, каб тут жа павылазілі са сваіх мышыных нор усялякія метафізікі-рэакцыянеры і прарокі цемрашальства. Тое, чаго раней не наважваліся адно аднаму на вуха казаць, зараз будуць апяваць у гексаметрах. Колькі ў чалавеку ёсць ад бандыта і здрадніка, гэтулькі з яго і выцягнуць на ўсеагульны агляд, і пакажуць як прыклад для ўшанавання і пераймання. Падумаць толькі, – гэта ж самыя сапраўдныя падмены паняццяў, якія, пры тым, мы самі сабе ж і навязалі, – і ўсё таму, што прайгралі...

Ён яшчэ мацней зацягнуў свой пояс з воўны, захінуў грудзі сярмягаю і рушыў далей, павесіўшы галаву. Але, іншы раз, усё ж уздымаў яе, каб працадзіць скрозь зубы:

– Сабакі паршывыя!

Хвосткі дождж аціх, але імжа так і не знікала, засцілаючы вочы непразрыстаю заслонаю вадзяных пылінак. Парывы ветру бушавалі вакол воза, світалі ў спіцах, раздзімалі доўгія палі сярмягі і церабілі кашулю.

За сцяною туману неразборліва відаць быў невядомы аднастайны рух, паралельны ледзь відочнаму далягляду. Мажліва, тое шэраг калёсаў, статак скаціны, або... войскі.

⁴ Браты! Хапайма, забірайма, уцякайма! (лац.).

⁵ Заўважце (лац.).

⁶ Сілагізмама называецца схема лагічнага разважання, у аснове якога ляжаць два тэзісы й выснова.

Вінрых, прыжмурыўшыся, нейкую хвіліну прыглядаўся да таго руху. Раптам ён адчуў, як у грудзі яго нібыта засунулі загнуты кручком палец, а потым выдралі нейкую крывяносную жылу.

– Маскалі... – прашаптаў ён.

Даўшы коням моцнай пугі, ён нацягнуў павады, развярнуўся амаль на роўным месцы, і пачаў уцёкі. Ён не хацеў, а дакладней, не мог нават павярнуць галаву, каб лепей аглядзецца і распазнаць, што там рабілася ў яго за спінаю. Яму здавалася, што ён вось-вось здолее адскочыць убок, сысці не заўважаным. Але, як на тое ліха, месца, дзе ён знаходзіўся, апынулася голым і бязлюдным у наваколлі некалькіх вёрстаў.

І неўзабаве калёсы, якія ўцякалі, былі заўважаныя. Ад шарэнгаў войска, што ішло полем, адарвалася група вершнікаў, памкнулася наперад і панеслася на ўсю моц. Вінрых, цяпер ужо пільна сочачы за ўсімі гэтымі дзіўнымі манеўрамі, аніяк не мог дапаць, – ці да яго гэта яны скачуць, або наадварот, – аддаляюцца ў процілеглы бок. Ён даў рады зарыентавацца, толькі калі разгледзеў конскія пысы ды сцяжкі на скіраваных да зямлі піках. У той хвілі яму падалося, што кроў яго, нібы загусла, ледзьве не спыніўшы свой рух па венах ... Ён спыніў коней, абкруціў палатнянымі лейцамі жэрдкі драбінаў і пачаў думаць, чым жа яму абараняцца: палашом або незараджаным карабінам?

Але, перш чым штосьці рабіць, ён машынальна падышоў да змардаваных коней і пачаў здымаць з аднаго з іх аброць ды сцягваць хамут, нібы дзеля таго, каб выпусціць на волю сваіх таварышаў у нядолі. Робячы гэта, ён на хвіліну прыціснуўся да конскай шыі ды ўздыхнуў.

Восем расійскіх уланаў на прыгожых конях нагналі воз ды імгненна абкружылі яго з усіх бакоў. Адзін з іх, не кажучы ні слова, пачаў скідаць дзідаю сухія галіны й снапы саломы, прамацваючы змесціва глыбіні павозкі.

Калі аканечнік пікі бразнуў, наткнуўшыся на ствалы карабінаў, салдат паляпаў Вінрыха па плячы і падміргнуў сваім таварышам. Тыя ўхапіліся за свае карабіны, закінутыя за спіны. Гаспадар возу не скранаўся з месца, па-ранейшаму абдымаючы каня. Вінрыхаў рот перакрывіўся ад агіды, а ў сэрцы яго згусцілася не адвага, а пагарда, – бязмежная пагарда да ўсяго, што ёсць на гэтай зямлі.

– Ты гэта для якой партыі вёз? – спытаў той, хто абшукваў.

– Дурань! – адказаў Вінрых, не ўздываючы галавы.

– Для якой партыі, кажу, вёз? *Слышь, полячишко!*

– Дурань!

– Гэта не селянін, – звярнуўся да падначаленых старэйшы: на плячы ў яго віднелася нашыўка, – гэта паўстанец.

– Дурань! – прамовіў Вінрых, гледзячы долу.

– Хапай сукінага сына! – заверашчаў служака.

Двое вершнікаў тут жа адскочылі на некалькі дзясяткаў крокаў ды імклівым рухам выставілі пікі старчаком. Асуджаны зірнуў на іх, калі тыя ўжо падрыхтаваліся астрогамі пагнаць коней, і, як тое малое дзіця, захінаючы галаву рукамі, ціхім, нейкім не ўласцівым яму голасам, вымавіў:

– Не забівайце мяне...

Але ўланы ўжо сарваліся з месца і ў адзіным наскоку праткнулі яго. Адзін з іх брыдка распаласаваў паўстанцу живот, а другі праламаў грудную клетку. Трэці ўлан ад'ехаў на дзясяткі паўтара крокаў і, калі першыя двое, выцягнуўшы пікі й плонуўшы, адышліся ўбок, прыцэліўся асуджанаму ў галаву. Ён націснуў на курок якраз у той хвілі, калі цела няшчаснага ссунулася ў каляіну. Яшчэ адна куля, прашыўшы чэрап першага каня, які трапіўся пад руку, забіла яго на месцы. Жывёліна прастагнала і, нежывая, павалілася ў ногі Анджэю, які канаў. Салдаты тут жа спешыліся і абшукалі пустыя кішэні паўстанцавай сярмягі. Угневаная тым, што Вінрых выпіў усю гарэлку, яны разбілі аб ягоную галаву пустую бутэльку і разарвалі яму астрогамі шчокі. Потым, калі прагучаў сігнал, што заклікаў іх вярнуцца ў шыхт, яны паўскоквалі ў сёдлы – не забыўшыся пры гэтым прыхапіць з возу колькі дыхтоўных бельгійскіх палашоў, ды рушылі ўслед за сваім атрадам, які ўжо амаль быў схаваны ў імгле, за заслонаю дажджу. Камандзір эскадрона гнаўся за нейкім дробным, практычна зніклым атрадам паўстанцаў, таму ў яго не было часу разбірацца са зброяю, пакінутай у полі, на Вінрыхавых калёсах. Тут зноўку шуганула зліва, якая на хвілю змусіла паўстанца апрытомнець.

Павекі яго, заплюшчаныя ад болю ды перадсмяротнай агоніі, з цяжкасцю трохі расплюшчыліся, каб апошні раз паглядзець на аблокі. Вусны дрыжалі, намагаючыся выгаварыць хмаркам, што праносіліся ў яго над галавою, сваю апошнюю думку:

«...І адпусці нам грахі нашыя, як і мы адпускаем вінаватым нашым...»

Паўстанцам, які даходзіў, дарэшты авалодала магутная надзея на неўміручасць, якая здавалася яму бясконцаю прастораю.

З гэтай надзеяю ў душы ён і сканаў.

Галава яго ўціснулася ў адну з брудных упадзін, у якую, няспынна паглыбляючы лужыну, пачыналі збягацца дробныя раўчкі. Даждавыя кроплі, спадаючы ў яе, уздымалі на паверхню буйныя, разадзьмутыя бурбалкі, якія лопаліся гэтак жа хутка, як лопаюцца святыя чалавечыя ілюзіі. Забіты конь хутка астыў, а ацалелы рваўся ў вупражы з гэткам надрывам, быццам яго нехта сцябаў пугаю. Потым ён раптам перагнуўся цераз дышаль, цераз мёртвага свайго таварыша і абнюхаў галаву Вінрыхы. І як толькі конь пачуў пах трупа, як вочы яго наліліся крывёю, грыва апантана ўздыбілася, ён памкнуўся назад, потым рушыў усім корпусам наперад, пачаў біць капытамі па зямлі, і да таго люта пачаў тузацца ва ўсе

бакі, што задняя яго нага трапіла ў спіцы пярэдняга кола воза. Тады ён тузануў захраслаю канцавінаю з усяе сілы і жахліва пераламаў яе вышэй ад сустава. Боль увагнаў каня ў яшчэ большае шаленства. Ён у гневе пачаў выбівацца з палону шалёнымі скачкамі. Костка пераламілася напалову гэткім чынам, што яе заостраны кавалак, нібы лязо нажа, праткнуў шкуру і чым мацней конь кідаўся, тым глыбей яе разразаў.

Пагода ўсталявалася толькі назаўтра, але вецер па-ранейшаму не сціхаў. Высока ляцелі аблокі, ахінутыя глыбокімі ценямі мудрагелістых формаў. Супраць ветру, як бы насустрач аблокам, пацягнуліся – дзе зграямі, дзе паасобку – крумкачы. Сустрэчныя струмені паветра зносілі птушак і адштурхоўвалі назад, калі-нікалі забаўна заломваючы ім дагары крылы, а часам, і прыціскаючы іх целы, нібы каменем, да зямлі. Неўзабаве ў полі, над мярцвячынай, закружылі птушыныя, імкліва злятаючыся ўніз пасля доўгай барацьбы з назойлівымі вятрамі, – сядалі на далёкіх градах.

Конь, усё яшчэ жывы, стаяў са зламанаю нагою, якая захрасла паміж спіцамі. Ён ужо не спрабаваў яе выцягнуць: баяўся вострага болю. Аголеная костка пры любым руху чаплялася за дрэва і рэзала шкуру.

Але ледзь убачыўшы крумкача, ён павольнымі крокамі адступіў да драбінаў, з цяжкасцю пераступаючы з нагі на нагу, і загігатаў.

Ён спадзяваўся, што на яго спокліч збягуцца мясцовыя людзі; спадзяваўся на племя людское:

– О людзі подлыя, о род заганны, о племя забойцаў!

Гэты лямант запоўніў пустэльнае наваколле і згубіўся ў шалёным скавытанні ветру, затрымаўшы толькі на якую хвілю набліжэнне трупаедаў. Абачліва і тактоўна, у нечым нават дыпламатычна і цярпліва, вароны набліжаліся да ахвяры, круцячы галовамі й уважліва сочачы за сітуацыяй. Але асабліва вызначылася адна – відаць, самая энергічная, – якая больш за ўсё прагнула сваёй узнагароды й падавалася найбольш брутальнаю сярод усіх. Зрэшты, магчыма, гэта было толькі палкім выразам важнасці інтарэсаў сваёй дзюбы й страўніка ці, як мы прывыклі казаць, *адвагі* (тое, што «даўней было парадоксам, з гэтага часу стала аксіёмаю...»). Яна дашыбавала да ноздраў забітага каня, з якіх яшчэ сачылася кроў, што не да канца запяклася і зацягнулася рудаватаю плеўкаю. Сваімі порсткімі праніклівымі вочкамі яна адразу заўважыла тое, што ёй належыць. Не задумваючыся, яна ўскочыла на морду забітага канякі, задрала ўгору галоўку, расставіла ногі, як гэта робіць лесаруб, які рыхтуецца да таго, каб сячы дрэвы; скіравала дзюбу перпендыкулярна да мёртвага вока, і, нібы жалезняком, з размаху стукнула ў яго. За прыкладам адважнай вароны рушылі ўслед яе сяброўкі. Адна разбірала рабрыну, другая – шчыкала нагу, яшчэ адна калупалася ў ране на чэрапе. Але больш за ўсё вызначылася гэтая (якая прэтэндавала на тытул «гэтае меры») – ёй закарцела дабрацца аж да мозгу – прыстанішча вольнай думкі – і зжэрці яго цалкам. Яна велічна ўзышла на нагу Вінрыхы, прайшла па ягоным

цэле, паспяхова дабралася да галавы й узялася з энтузіязмам прабівацца скрозь чэрап – апошнюю цытадэль польскага паўстання.

Аднак перш чым яна паспела пакаштаваць яго бунтаўніцкага мозгу ды апраўдаць свой т. зв. слаўны тытул, яе нечакана перапалохаў нейкі новапрыбылы чужынец, – ён неўзаметку набліжаўся, прыгнуўшыся, нібы вялікі шэры драпежнік. Не, гэта зусім быў не шакал (што было б вельмі паэтычна) – адно толькі галетнік, селянін з найбліжэйшай вёскі. Проста на ўчастку, які яму быў аддадзены ў бестэрміновае карыстанне, апынуліся трупы – вось ён і прыйшоў іх прыбраць.

Мужык моцна баяўся маскалёў, таму поўз туды ледзьве не на карачках. У той жа час яго спапяляла прага нарэзаць сабе рамянёў і ўзбуджала салодкая надзея разжыцца чым-небудзь яшчэ, хоць бы й пасля ўланаўскай люстрацы: жалезнага лому, тоўстых вяровак і вопраткі з трупа. Урэшце, ён стаў на ногі, уздымаючыся над парэшткамі Вінрыха, пакруціў галавою і ўздыхнуў, – потым уклечыў на зямлі, зняў кепурку, перажагнаўся і гучна прагаварыў малітву.

Вымавіўшы апошні «амін» – цяпер ужо з прагавітым бляскам уваччу, – селянін перш за ўсё кінуўся мацаць па кішэнях і запазухай у загінулага: шукаў кашалёк. Але нічога там не знайшоў. Таму ён садраў з трупа сярмягу, палатняныя лахманы, зняў чаравікі, сцягнуў нават брудныя анучы, абкруціў усім гэтым рыззём частку арсенала і паспешліва адышоў. А вярнуўся ўжо праз нейкую гадзіну: прыхапіць трафеі, якія засталіся. І толькі потым – каля поўдня, – прыгнаўшы пару коней, нарэшце распрог пакалечанага каня. Уважліва агледзеўшы яго паламаную нагу, селянін прыйшоў да высновы, што яна безнадзейна пашкоджаная. Трэба было задушыць бескарысную жывёліну. Ён, не марудзячы, накінуў яму на шыю вяроўку, прывязаў да вагі, што валачылася за яго канямі, плюнуў у далонь ды пагнаў скакуноў на ўсю моц. Коні рэзка тузануліся – зашмарга сціснула горла смяротніку ды паваліла яго на зямлю. Імгненна moriturus⁷ падскочыў на ногі ды памчаўся наўзгалоў, услед за параю, што цягнула яго, тыцкаючыся вастрём вялікай галёнкавай косткі па гразі й камянях.

Селянін ажно зажмурыўся ад агіды, назіраючы за гэтым відовішчам. Ён тут жа адвязаў вяроўку і спыніў экзэкуцыю. Трохі счакаўшы, запрог коней у калёсы і сышоў. А з’явіўся зноў ужо ажно папоўдні, узброены сцізорыкам, каб садраць з каня, застрэленага ўланами, шкуру. І калі тая была шчасна абадраная, урэшце, надышла чарга і яшчэ жывога каня. Вось тут мужык і задумаўся, мяркуючы як бы яму гэта спраўней зрабіць, пачаўшы перабіраць розныя варыянты. Ён мог бы, вядома, проста закалоць здыхляка і ўсё абладзіць адным узмахам, але яму не хацелася «пэцкацца» – ані маральна, ані фізічна. З іншага боку, селянін пабойваўся, што ноччу

⁷ Той, хто мусіць сканаць (лац.).

хто-небудзь падкрадзецца ды і прыб'е каняку, а потым і шкуру здзярэ. І ўрэшце, вагаючыся, прамовіў да няшчаснай жывёліны:

— А падыхай жа ты яшчэ тут... Ці так, ці гэтак да раніцы капыты адкінеш. Напрацаваўся я, умарыўся. Езус міласэрны дабраславіў мяне... А раптам ніхто нічога так і не бачыў – можа і не прыйдуць яшчэ па тваю шкуру. І на тым дзякуй. Падыхай жа ты пакуль тут, бедненькі, падыхай...

Na uboczu względnie^[38] do tego kierunku, w jakim zdażał Winrych, były w równym polu doły kartoflane. Ponieważ okazało się, że grunt przepuszczał wodę do wnętrza tych dworskich piwnic zimowych, więc przeniesiono je w inne miejsce, a jamy owe chwastem zarosły. Krzaki berberysu zagaiły^[39] ich dno i ściany. Belki ocembrowania pozapaadały się wraz z bryłami gliny, tworząc lochy i katakumby, pełne teraz wodnistego błota. Do jednej z tych dziur zaciągnął włóścianin^[40] nad wieczorem trupa powstańca i zwłoki konia obdartego ze skóry. Zepchnął je pospołu^[41] do jednego lochu, uwikłał żerdzią między dylami^[42] i zielskiem i narzucił z wierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

45

Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głęboko, prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelastwa i rzemienia...

⁴⁶ Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rżenie. Chłop się zatrzymał i nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzył pod zachód słońca.

47

Na tle zorzy liliowej widać było konia, wspartego na przednich nogach. Motał^[43] łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rżał.

48

Trzepały się nad tym żywym trupem, wzlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza szybko gasła. Zza świata szła noc, rozpacz i śmierć.

Трохі ўбаку, у тым кірунку, куды некалі праставаў Вінрых, былі нізіны, засаджаныя бульбаю. Калі выявілася, што глеба прапускае ваду, трапляючы ў абшарніцкія зімовыя падвалы, апошнія перанеслі ў іншае месца, а пакінутыя ямы пазарасталі пустазеллем. На дне і на сценах колішніх падвалаў забуяў кустоўем барбарыс. Бэлькі, што ўмацоўвалі сцены, паабвальваліся і, перамяшаўшыся з камякамі гліны, ператварылі ранейшыя скляпы-падвалы ў пячоры ды катакомбы, запоўненыя вадкаю гразёю. Пад вечар, у адну з такіх дзірак, селянін зацягнуў труп паўстанца і рэшткі каня без шкуры. Ён уціснуў іх абодвух у нейкую пячорку, потым сцягнуў іх цэлы пры дапамозе жэрдкі ў адтуліну паміж бэлькамі і

пустазеллем, а зверху накідаў крыху гліны, каб крумкачы не здолелі дабрацца да жаданага «корму».

Так ён і пайшоў дадому – з голаю галавою і з малітваю на вуснах, – неўсвядомлена і міжволі адпомсціўшы за адвечную няволю, за пашыранае невуцтва, за эксплуатацыю, за ганьбу ды пакуты людзей. Незвычайная і кранальная ўцеха сышла на яго душу і размалявала цэлы далягляд, увесь яго розум, усю зямлю надзіва прыгожымі фарбамі. І ад усёй душы, недзе глыбока ўнутры, славіў ён Бога за тое, што той, у бязмежнай міласэрнасці сваёй, паслаў яму столькі жалезнага лому ды рамянёў...

Аж раптам, у мёртвай цішы восеньскага змроку, пракаціўшыся над самаю зямлёю, да яго данеслася адчайнае конскае гігантанне. Селянін спыніўся, захінуў далонню, як брыльком, вочы ад сляпучага святла, і пачаў углядацца ў той бок, дзе заходзіла сонца.

На фоне ліловага заходу было відаць каня, які абапіраўся на пярэднія ногі. Ён матляў галавою, паварочваў яе ў бок Вінрыхавай магілы й гігатаў.

Над канём, над гэтым жывым трупам, махаючы крыламі, узлятаючы і апускаючыся, кружлялі зграі варання. Вечаровая зара імкліва згасала. З іншага боку свету надыходзілі ноч, гора ды смерць.

Пераклад з польскай Лявона Баршчэўскага.